Sen

Dzisiejszy dzień zaczął się dla mnie trochę nerwowo, ponieważ spóźniłam się na pierwszą lekcję w szkole, a była to lekcja religii. Wbiegłam do sali, usiadłam w swojej ławce i zdyszana przeprosiłam za spóźnienie. Ksiądz przywitał mnie z uśmiechem, mówiąc: „Dobrze, że przyszłaś, bo na lekcji poznasz ciekawą postać”. Zainteresowało mnie to. Na tablicy multimedialnej widoczny był portret uśmiechniętego mężczyzny z siwymi włosami po bokach głowy, trzymającego krzyż z Panem Jezusem. Jak się okazało, był to patron mojej szkoły - św. Wincenty Pallotti.

Lekcja przebiegła bardzo szybko. Dowiedziałam się, że św. Wincenty Pallotti był kapłanem i właściwie tylko tyle zapamiętałam. Ksiądz katecheta podał bardzo dużo informacji na temat naszego patrona, a ja wszystkie zapomniałam. Kiedy wróciłam do domu, zaciekawiona mama zapytała mnie, jak było w szkole i czego nowego się nauczyłam, więc opowiedziałam jej o całym dniu, w tym o lekcji o św. Wincentym.

- Gdy byłam w twoim wieku, dużo się o nim uczyłam – powiedziała uśmiechnięta mama.

- W ogóle nie potrafiłam się skupić – stwierdziłam zasmucona.

- Po kolacji możemy sobie trochę poczytać o św. Pallottim, co ty na to? – zaproponowała.

Byłam już bardzo zmęczona, więc odmówiłam, a po kolacji położyłam się spać. Rano zadzwonił budzik, zatem jak co dzień wstałam i zaczęłam zbierać się do szkoły. Już miałam wychodzić z domu, ale coś mi nie pasowało, ponieważ przez okno bardzo mocno świeciło słońce i wydawało się, że jest upalnie. W środku grudnia? Mocno się zdziwiłam, ale zignorowałam to i po prostu ubrałam letnią kurtkę. Następnie wyszłam i nie mogłam uwierzyć. Byłam we Włoszech! A dokładniej to w Rzymie! Nie mogłam uwierzyć, co ja robię w Rzymie!? Zdyszana zamknęłam drzwi i zdenerwowana zawołałam mamę, ale odpowiedzi nie usłyszałam. Nikogo nie było w domu. Nie wierzę, jestem sama w domu i do

tego w innym kraju!? Jeszcze ten upał o tej porze roku! Nie miałam zielonego pojęcia co się dzieje. Popatrzyłam na zegarek. O nie! Za chwilę ósma, przecież spóźnię się do szkoły! Tak szybko wybiegłam z domu, że zapomniałam wziąć plecaka i nagle ujrzałam małego chłopca. Podeszła do niego kobieta w nędznym stroju. Zbliżyłam się nieco, aby zobaczyć co się dzieje. Nagle chłopiec zdjął swoje buty, wyciągnął z kieszeni bułkę i podarował kobiecie. Chyba zauważył w moich oczach niepokój i zaczął iść w moją stronę. Stałam zestresowana i nie wiedziałam co zrobić.

-Hej, ty! Coś się stało? Jak masz na imię? –spytał zatroskany.

-Em…Hej? Jestem Alicja –odpowiedziałam cichym głosem.

-O, fajnie! Ja nazywam się Wincenty. Wincenty Pallotti –powiedział chłopiec, a ja nie dowierzałam własnym uszom. Jak to możliwe!? Czy ja śnię!?

-W rzeczy samej –stwierdził uśmiechnięty Wincenty, tak jakby właśnie usłyszał moje myśli. –Niestety muszę już iść, bo zaraz spóźnię się na mszę poranną. Do zobaczenia! –powiedział i pobiegł w stronę dużego budynku.

Zakłopotana wróciłam do domu, gdzie usłyszałam głos dorosłego mężczyzny. –Czyli poznałaś już mnie za młodu, co? –roześmiał się. Spojrzałam przed siebie, a tam stał św. Wincenty Pallotti, ale tym razem wyglądał identycznie, jak na obrazie z lekcji religii.

-To naprawdę pan? Co tu się dzieję!? Przecież pan już nie żyje!

-Może i tak, ale czy to coś zmienia? –odparł uśmiechnięty.– Jak podoba ci się Rzym? Ja myślę, że to przepiękne miasto, tu się urodziłem i tu zmarłem. Co ty na to, abym opowiedział ci trochę więcej o moim życiu? No bo chyba z tamtej lekcji to niewiele zapamiętałaś –stwierdził żartobliwie. Na co ja uśmiechnięta pokiwałam głową i usiadłam na sofie, a on koło mnie i zaczął opowiadać jak to wszystko się zaczęło.

- Od dziecka dużo się modliłem i pomagałem innym –powiedział. Mówił długo i ciekawie. Podczas tej rozmowy dowiedziałam się, że św. Wincenty Pallotti nie tylko był księdzem, ale również założycielem Zjednoczenia Apostolstwa Katolickiego, którego integralną częścią są pallotyni i pallotynki. Był także tercjarzem franciszkańskim oraz Apostołem Rzymu, i muszę przyznać, że jest tych osiągnięć bardzo dużo. Ze św. Pallottim rozmawiałam też o życiu codziennym. Pytał mnie, jakie mam pasje, jak mi idzie nauka itp. Ja natomiast

zapytałam go, co najbardziej lubił robić jako ksiądz. Odpowiedział mi, że bardzo lubił spowiadać ludzi w konfesjonale, a w wolnym chwilach oddawał się pracy charytatywnej i modlitwie, lubił też bardzo pracować z młodzieżą.

Muszę przyznać, że rozmowa z patronem mojej szkoły była bardzo swobodna i przyjemna. Mogłabym z nim rozmawiać godzinami, ale nagle usłyszałam głośny budzik, tym razem już nie we śnie i obudziłam się naprawdę.

Była sobota, więc poszłam do salonu, gdzie mama i tata czekali już ze śniadaniem. W trakcie posiłku pochwaliłam się rodzicom moim snem. Na co mama zapytała – A czy św. Wincenty Pallotti powiedział ci coś o swojej śmierci?

-No…nie, akurat nic nie wspomniał, ale mam nadzieję, że ty mi coś opowiesz –zachichotałam.

-Pewnego razu podczas posługi w konfesjonale zauważył drżącego z zimna biedaka, któremu następnie zarzucił na ramiona własny płaszcz –opowiedziała mama. -Niestety sam zaziębił się i zachorował na ostre zapalenie płuc, i zmarł… - Został pochowany w kościele San Salvatore in Onda w Rzymie –dokończył tata, dokładając sobie drugą kanapkę na talerz.

-Zapomniałeś wspomnieć, że zmarł 22 stycznia w 1850 roku, a nie był nawet stary, bo miał zaledwie pięćdziesiąt pięć lat –dodała mama.

-Był naprawdę dobrym człowiekiem, wrażliwym na krzywdę ludzką – stwierdziłam, kończąc posiłek. A ten sen o św. Wincentym to przygoda mojego życia.